

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/operacja-polska/64950,Szukam-prawdy-o-podolskim-Katyniu.html>



Szukam prawdy o „podolskim Katyniu”

WYWIAD

Szukam prawdy o „podolskim Katyniu”

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: ANNA ZECHENTER, JERZY WÓJCICKI

03.04.2020

O pierwszym ujawnionym miejscu zbrodni „operacji polskiej” NKWD z Jerzym Wójcickim, redaktorem naczelnym „Słowa Polskiego” w Winnicy, rozmawia Anna Zechenter.

Anna Zechenter (AZ): Ratować polskość na dalszych Kresach, a zwłaszcza na Podolu - takie odkrył Pan powołanie. Upomina się Pan też o pamięć ofiar „operacji polskiej” NKWD z lat 1937-1938. Ta tragiczna historia dotknęła rodzinę Pańskiej żony, której pradziadek został zamordowany w 1938 r. Czy to był impuls do działania?

Jerzy Wójcicki (JW): Byłem studentem, kiedy zacząłem spotykać się z Julią Zajcewą, dziewczyną o polskich korzeniach – jej przodkowie pochodzili z rodzin Arcinowskich i Makowskich. Pobraliśmy się w 2001 r, ale wcześniej, po roku znajomości, wpadliśmy na herbatę do jej babci, Alicji Zajcewej. Babcia poczuwała się do polskości, chodziła do kościoła, urządziła wspaniałe wieczery wigilijne, o czym miałem okazję się później przekonać. Podczas tego pierwszego spotkania dowiedziałem się, że jej ojca, Aleksandra Makowskiego, pradziadka Julii, zamordowało NKWD w 1938 r. w ramach „operacji polskiej”. Po raz pierwszy zetknąłem się z bezpośrednim świadectwem o bolszewickim terrorze ludzi, którzy latami żyli napiętnowani jako „wrogowie ludu” i cierpieli prześladowania. Prababcia mojej żony, Helena Arcinowska, urodzona w szlacheckiej rodzinie w 1908 r., do końca życia musiała ciężko pracować fizycznie, nie mogąc znaleźć żadnego innego zajęcia – „bo Polka”.



Rodzinne zdjęcie przodków Julii Wójcickiej. U góry trzeci od lewej Michał Arcinowski, prapradziadek Julii, inżynier, który budował kolej od Janowa do Berdyczowa na początku XX w. Fot. ze zbiorów Jerzego Wójcickiego

AZ: Pan i ojciec Julii, Walery, dotarliście ostatecznie do prawdy o losach Aleksandra Makowskiego...

JW: Zaczęliśmy badać rodzinne archiwa i dokumenty. Rządy bolszewików za Zbruczem nastąpiły mniej więcej

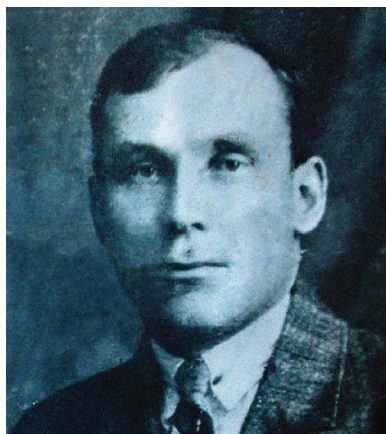
dwadzieścia lat wcześniej niż w Lwowskim, dlatego miejscowi Polacy musieli wycierpieć w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. prawdziwą gehennę tylko za to, że odmawiali różaniec, mówili w swoim języku, chodzili do kościoła. Skala nienawiści wobec polskości na terenach wcielonych w roku 1921 traktatem ryskim do Ukraińskiej SRS przechodziła wszelkie granice ludzkiego pojmowania. Historia rodziny mojej żony wciągnęła mnie w wir poszukiwań archiwalnych, żeby znaleźć odpowiedzi na pytania: „Gdzie?“, „Ile ofiar?“, „Dlaczego?“ Szukaliśmy prawdy o masakrze winnickiej.

Byłem studentem, kiedy zacząłem spotykać się z Julią Zajcewą, dziewczyną o polskich korzeniach – jej przodkowie pochodzili z rodzin Arcinowskich i Makowskich. Pobraliśmy się w 2001 r., ale wcześniej, po roku znajomości, wpadliśmy na herbatę do jej babci, Alicji Zajcewej. Babcia poczuwała się do polskości, chodziła do kościoła, urządzała wspaniałe wieczery wigilijne, o czym miałem okazję się później przekonać.

Najpierw działaliśmy nieco po omacku. Bardzo pomogły nam babcia Alicja i jej siostra Witalia. Przy okazji poznałem niezwykłą historię brata ich matki, Romana Arcinowskiego, który w sierpniu 1939 r. pojechał na wycieczkę z Berdyczowa do Częstochowy i pozostał w Polsce na zawsze. Po prostu Sowieci przed inwazją 17 września zamknęli granicę i większość z tej grupy berdyczowskich nastolatków nigdy już nie zobaczyła swoich rodziców. W naszych poszukiwaniach sięgnęliśmy do jednego z internetowych serwisów pomocnych przy tworzeniu drzew genealogicznych i udało nam się odnaleźć w polskim Szczytnie Andrzeja Arcinowskiego, syna Romana. Po kilku miesiącach przyjechał po raz pierwszy do Winnicy z rodziną. Zwiedziliśmy razem Berdyczów, odnaleźliśmy na starym polskim cmentarzu rodzinne groby Hejnemanów i Arcinowskich. A po roku my pojechaliśmy z dziećmi w okolice Kłodzka na wesele starszego syna Andrzeja, który też nosi imię Roman – jak jego dziadek z Berdyczowa!

Rodzina z Dolnego Śląska opowiedziała nam wiele o wspólnych korzeniach. Arcinowscy przybyli do Berdyczowa z Wilna, gdzie – jak mówi tradycja rodzinna – brali udział w Powstaniu Styczniowym, a później musieli uciekać, żeby uniknąć represji. Niestety, nie zachowały się żadne szczegółowe informacje na ten temat. W 1937 r. prababcia żony, Helena Arcinowska, zniszczyła w obawie przed bolszewikami wszystkie dokumenty potwierdzające szlacheckie pochodzenie. Ale i to nie uratowało rodziny. Pewnej lipcowej nocy 1938 roku do ich mieszkania w centrum Berdyczowa wtargnęli bolszewicy, aresztowali jej męża, ojca dwóch

córek, Aleksandra Makowskiego. Babcia Alicja miała wówczas trzy latka, Witalia – zaledwie rok.



**Aleksander Makowski, pradiadek
Julii Wójcickiej, zamordowany w
1938 r. w ramach „operacji
polskiej” NKWD, prawdopodobnie
w Żytomierzu. Fot. ze zbiorów
Jerzego Wójcickiego**

W 2008 r., kiedy Ukraina po raz pierwszy odtajniła część archiwów NKWD/KGB, okazało się, że w tym samym czasie aresztowano również rodzonego brata Aleksandra – Konstantego. Trzymano ich obu najpierw w więzieniu NKWD w Berdyczowie, potem przewieziono do Żytomierza, gdzie zostali zamordowani i pogrzebani w bezimiennym grobie. Berdyczów należał wówczas do obwodu winnickiego i całą operacją kierowało lokalne NKWD.

Prababcia Helena musiała czekać do lat sześćdziesiątych na potwierdzenie przez władze, że jej mąż nie był „bandytą”, i na oczyszczenie go z zarzutów. Ale w metryce urodzenia babci Alicji w miejscu przeznaczonym na dane ojca widnieje pustka – jakby go w ogóle nie było.

AZ: Od 2013 r. zajmuje się Pan szukaniem miejsc ukrycia zwłok Ukraińców i Polaków wymordowanych w Winnicy w latach trzydziestych. Zbrodnia ta jest jedyną tak wcześnie zbadaną spośród popełnionych w ramach „operacji polskiej” NKWD. W Winnicy Niemcy już w 1943 r. odkopali ponad dziewięćdziesiąt dołów śmierci. Czy wszystkie ciała wydobyto?

JW: Tego nie wiemy. Bolszewicy chowali ofiary w trzech miejscach – w tak zwanym parku kultury, którego połowa leży na zrównanym z ziemią przez komunistyczne władze polskim cmentarzu; na obrzeżach prawosławnego cmentarza, po przeciwnej stronie *Lityńskiego Szosse* oraz w położonym kilometr dalej sadzie

owocowym, sąsiadującym po przeciwnej stronie drogi z DOPR-em [*Dom Prinuditelnych Robot* – Dom Pracy Przymusowej, przyp. AZ], w którego podziemiach w latach 1937–1938 i w roku 1941 pozbawiono życia setki niewinnych ofiar. Po ekshumacji w 1943 r. wszystkie szczątki z tych trzech miejsc przeniesiono na teren dzisiejszego cmentarza.

Rodzina z Dolnego Śląska opowiedziała nam wiele o wspólnych korzeniach. Arcinowscy przybyli do Berdyczowa z Wilna, gdzie – jak mówi tradycja rodzinna – brali udział w Powstaniu Styczniowym, a później musieli uciekać, żeby uniknąć represji. Niestety, nie zachowały się żadne szczegółowe informacje na ten temat. W 1937 r. prababcia żony, Helena Arcinowska, zniszczyła w obawie przed bolszewikami wszystkie dokumenty potwierdzające szlacheckie pochodzenie. Ale i to nie uratowało rodziny.

Tam, gdzie we wspólnym grobie spoczęły ciała ponad 9 tys. Podolan, postawiono – według relacji mieszkańców – krzyż, na którym Sowieci powrocie do Winnicy w marcu 1944 r. zmienili treść napisu z „Ofiarom stalinowskiego terroru” na „Ofiarom faszystowskich zbrodni”, a później – krzyż usunęli. W latach osiemdziesiątych komunistyczne władze zarządziły tam budowę krematorium. Niewykluczone, że palono w nim szczątki ofiar NKWD – dowody bolszewickich zbrodni.

AZ: W swoim opracowaniu wydanym w Berlinie w 1944 r. Niemcy podali dramatycznie zaniżoną liczbę polskich ofiar - dlaczego?

JW: Też często zadawałem sobie to pytanie. Myślę, że to z powodu nienawiści do Polaków, spotęgowanej przez ich aktywny opór wobec niemieckiej okupacji. Historia pamięta kilka rosyjskich, litewskich oraz ukraińskich kolaboracyjnych formacji wojskowych, ale polska nie powstała ani jedna.

AZ: Niemcom zależało jednak na propagandowym wykorzystaniu „bolszewickiego barbarzyństwa”, nadawali przecież rozgłos zbrodniom w Katyniu i Winnicy - może nie orientowali się w sytuacji, nie wiedzieli, że Sowieci wielu Polakom wydawali ukraińskie dokumenty?

JW: To też mogło odegrać swoją rolę. Uderza jednak fakt, że Niemcy podali liczbę kilkudziesięciu odnalezionych Polaków, a to wydaje mi się celowym działaniem – jakby chodziło im o zmniejszenie skali mordy osób polskiej narodowości.



Grób ks. Erazma Wierzejskiego w Mohylewie Podolskim. Fot. ze zbiorów Jerzego Wójcickiego

AZ: Miejsce ukrycia ofiar mordy w Winnicy zostało w 2014 r. upamiętnione - nikt już nie może powiedzieć, że spaceruje po grobach, nic o tym nie wiedząc.

JW: Po długich staraniach Stowarzyszenia Polonijnego „Kresowiaczy” oraz Konsulatu Generalnego RP w Winnicy odstoniliśmy w Miejskim Parku im. Gorkiego tablicę upamiętniającą Polaków pochowanych na zdewastowanym przez bolszewików w 1936 r. rzymskokatolickim cmentarzu. Zamieszczony na tablicy tekst nie całkiem odzwierciedla nasze intencje, ale musieliśmy pójść na kompromis z wieloma instytucjami i miejskim wydziałem architektury, żeby ten wielki gest szacunku i pamięci dla naszych przodków wykonać. Na tablicach znalazła się wzmianka o polskich ofiarach NKWD w Winnicy.

Przy każdej okazji staram się rozpowszechniać wiedzę o mordzie winnickim – mówiłem o nim pod koniec maja tego roku na trzeciej już międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez zespoły historyków i kadrę akademicką obu krajów i poświęconej polskiej oraz ukraińskiej historii. Zależy mi na tym, żeby wiedza o winnickich ofiarach „operacji polskiej” NKWD, a także o wymordowanych tam w latach 1937-1938 Ukraińcach, znalazła swoje miejsce w obiegu naukowym.

Według wstępnej oceny, blisko 35 proc. akt dotyczy osób polskiego pochodzenia. Napotykalismy takie opisy, jak „obywatel ZSRS, wyznaniowo Polak” lub „Ukrainiec, były żołnierz WP, urodził się w Polsce”, co pośrednio świadczy o tym, że człowiek ten skazany został za „szpiegostwo na rzecz Polski”. Następne dwa etapy kwerendy przeprowadziliśmy w Kijowie. Do kontynuowania prac potrzebujemy pieniędzy. Do tej pory finansowałem je w większości z własnych środków – teraz musieliśmy z tego powodu wstrzymać poszukiwania.

AZ: Jest Pan w stanie oszacować liczbę polskich ofiar zamordowanych w Winnicy przez NKWD w latach 1937-1938?

JW: Kiedy zaczęliśmy badać tę kwestię, okazało się, że liczba ta może wynosić ponad 3 tys. z pełnej liczby 9432 odnalezionych. Pierwszą kwerendę wykonaliśmy, posługując się niemiecką listą sporządzoną w 1943 r. na podstawie oświadczeń krewnych, którzy rozpoznali swoich braci, mężów, synów i córki podczas ekshumacji. Dokładnie sprawdzamy każdego na liście, dzięki czemu odtworzyliśmy szczegóły dotyczące 415 osób. Pierwsze efekty naszej pracy można zobaczyć na stronie www.1937-1938.org.

Według wstępnej oceny, blisko 35 proc. akt dotyczy osób polskiego pochodzenia. Napotykalismy takie opisy, jak „obywatel ZSRS, wyznaniowo Polak” lub „Ukrainiec, były żołnierz WP, urodził się w Polsce”, co pośrednio świadczy o tym, że człowiek ten skazany został za „szpiegostwo na rzecz Polski”. Następne dwa etapy kwerendy przeprowadziliśmy w Kijowie. Do kontynuowania prac potrzebujemy pieniędzy. Do tej pory finansowałem je w większości z własnych środków – teraz musieliśmy z tego powodu wstrzymać poszukiwania.



Tablica na budynku dawnej katolickiej kaplicy w Winnicy odsłonięta 31 sierpnia 2014 r. Fot. ze zbiorów Jerzego Wójcickiego

Na początku maja tego roku dotarł do nas sygnał o planach wsparcia naszych inicjatyw ze strony Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Może już wkrótce zdołamy opracować kolejną część skanów z kijowskiego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, gdzie są przechowywane materiały NKWD. Chodzi o dokumenty, które potwierdzą, że ofiary były mordowane właśnie w Winnicy, Berdyczowie, Płoskirowie, Mohylewie Podolskim... Musimy mieć dowody, żeby udaremnić starania obrońców komunizmu, którzy podważają nasze ustalenia.

AZ: W związku z mordem winnickim miał pan kontakt z Jackiem Pawłowiczem, wówczas pracującym w IPN, a teraz dyrektorem Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL...

JW: Jacek Pawłowicz odwiedził Winnicę, oglądaliśmy polski cmentarz, a także miejsca, w których grzebano ofiary. W siedzibie IPN w Warszawie odbierałem od niego nagrody dla młodzieży polskiego pochodzenia. Przekazałem też Jackowi Pawłowiczowi informacje pozyskane z archiwów. Bardzo interesował się tematem naszego „podolskiego Katynia”, był konsultantem przy produkcji filmu *Ojcu* o Adamie Bandrowskim, Polaku aresztowanym i zamordowanym w Winnicy w ramach „operacji polskiej”. Nakręcenia tego filmu podjęły się zamieszkała w Montrealu Diana Skaya, siostrzenica córki Bandrowskiego, oraz aktorka Liliana Komorowska.



**Eliasz Wójcicki, pradiadek
Jerzego Wójcickiego (drugi od
lewej), w mundurze polskiego
kolejarza. Fot. ze zbiorów Jerzego
Wójcickiego**

Nie jestem historykiem z zawodu, uważam jednak, że trzeba odkrywać korzenie kultury europejskiej, przede wszystkim polskiej, zarówno w byłym województwie brańskim I Rzeczypospolitej, jak i na całej Ukrainie. Jeżdżąc po wschodnim i centralnym Podolu, ze zdumieniem odkrywałem coraz to nowe ślady polskości – stare krzyże, kościoły, pałace i rezydencje.

Przekazałem Jackowi Pawłowiczowi informacje pozyskane z archiwów. Bardzo interesował się tematem naszego „podolskiego Katynia”, był konsultantem przy produkcji filmu *Ojcu* o Adamie Bandrowskim, Polaku aresztowanym i zamordowanym w Winnicy w ramach „operacji polskiej”. Nakręcenia tego filmu podjęły się zamieszkała w Montrealu Diana Skaya, siostrzenica córki Bandrowskiego, oraz

aktorka Liliana Komorowska.

Polskie nekropolie przy głównych drogach w obwodach winnickim oraz chmielnickim były celowo dewastowane przez bolszewików. Trzeba było zapuścić się dalej, 15–20 kilometrów od większych szlaków, gdzie polskie cmentarze zachowały się w dość dobrym stanie. Przetrwały przepiękne rzeźby i nagrobki z XVIII i początku XX w, napisy w języku polskim. Część odnalezionych cmentarzy opisaliśmy na portalu www.nekropolis.in.ua.

Niedawno odsłoniliśmy w Ilińcach tablicę poświęconą dziewiętnastowiecznemu polsko-ukraińskiemu poecie i kompozytorowi Tomaszowi Padurze – autorowi pieśni *Hej, sokoły*, tłumaczowi *Konrada Wallenroda* Mickiewicza na język ukraiński, uczestnikowi Powstania Listopadowego. Kilka tygodni później krajoznawcy z Koziatynia odnaleźli jego mogiłę w Machnówce, gdzie mieszkał. Stało się to tuż po przywróceniu wsi starej nazwy – bo przez siedemdziesiąt lat nazywała się Komsomolskie.

Wywiad ukazał się w numerze 7-8 (140-141), lipiec-sierpień 2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ